

Anton Bruckner i Reinkarnacja

1. Bruckner jako centralna postać XIX wieku?

Każdemu fanowi muzyki klasycznej wydaje się czasami, jakoby wszystko o muzyce klasycznej zostało już powiedziane, a znikoma reszta jest rozdrapywana przez chmary akademickich kazuistów.

W takich sytuacjach polecam szaloną książkę, która niestety jeszcze nie została przetłumaczona na język polski: »Pod nowymi znakami, Bruckner, Mahler, Schoenberg i ich karmiczny krąg« (Unter neuen Vorzeichen, Bruckner, Mahler, Schoenberg und ihr karmischer Umkreis), wydana w szwajcarskim Dornachu w roku 1996. Jej autor Frank Berger urodził się w 1955 roku w Stuttgarcie, a żyje i pracuje w Berlinie jako muzyk kościelny i kompozytor. Wcześniej napisał stosunkowo konwencjonalną książkę o Gustawie Mahlerze. W swojej drugiej książce natomiast poszedł na całość i odważył się mianować Antona Brucknera „centralną postacią całej muzyki romantycznej”.

Jest to zaskakujące stwierdzenie. Dlaczego właśnie Brucknera należałoby podnieść do rangi wiodącego kompozytora całego XIX wieku? Nawet wśród fanów klasyki Bruckner nie cieszy się takim prestiżem. Pod względem popularności na pewno nie może konkurować z postaciami jak Ryszard Wagner albo Fryderyk Chopin. Bruckner ani nie fascynuje tragicznie przedwczesną śmiercią na podobieństwo Mozarta lub Schuberta, ani nie popadł w obłąkanie jak Donizetti lub Hugo Wolf. Również oszczędziły go polityczne przygody: Nie musiał on – podobnie jak Szostakowicz – borykać się z wrogim systemem (sowieckim), ani nie musiał uciekać z ojczyzostego kraju, jak to się przydarzyło Ryszardowi Wagnerowi lub Arnoldowi Schoenbergowi. Na kresie dość niepozornego życia, które spędził przeważnie w Linzu i Wiedniu, zmarł w 1896 roku na skutek słabości zastawek sercowych w wieku 72 lat. Żył on zatem dłużej niż Beethoven (57 lat), Brahms (64 lat), Bach (65 lat) czy Wagner (70 lat). W jego biografii brakuje prawie wszystkich atutów genialności – może z wyjątkiem tego, że pomimo wielu dość śmiesznych prób został kawalerem.

Nie można nawet stwierdzić, że był niedocenianym geniuszem. W ostatnich miesiącach swego życia zaoferował mu cesarz Austro-Węgier, Franciszek-Józef, by zamieszkał darmowo w znajdującej się w wiedeńskim pałacu Belvedere kawalerce; a gdy jego kondukt żałobny przemierzał ulice Wiednia, tysiące ludzi stały na brzegach.

2. Żaden z najsłynniejszych kompozytorów nie musiał znosić takiej kpiny jak Anton Bruckner. Współcześni obserwatorzy opisują go jako prosto chłopską, niemal śmieszna postać. Jego uczeń, August Stradal, wspomina: »Bruckner nie był wysoki, nosił bardzo luźne spodnie o bardzo obszernych „przewiewnych” nogawkach, bardzo długą - niemal do kolan - głęboko rozciętą kamizelkę, tzw. górno austriacką sukmanę, która w dole o pół metra za krótka była, oraz bardzo głęboko wykrojoną koszulę. Stale dręczył go niesamowity wewnętrzny gorąc i dlatego odpowiednio się ubierał. Jego małą, strasznie otyłą figurę, stale odzianą w najniesamowitsze szaty, uwieńczała prawdziwie imperatorska czaszka z kołącymi, ruchliwymi oczyma i długim, ostrym nosem. Ze względu na ten wewnętrzny żar, kazał ściąć sobie bardzo krótko nie tylko swe włosy, lecz kazał cyrulikowi również ostatnie włoski zgolić, tak że był praktycznie łysy. Caligula w chłopskich szatach Górnej Austrii.» (cytat wg. Franka Bergera, Pod nowymi znakami, S. 41).

Mistrzu był również niezłym żarłokiem. »W swych ulubionych lokalach, w których jako kawaler zazwyczaj jadał, jak np. w „Czerwonym Jeżu” (Roter Igel), podawano mu zaraz podwójne porcje, gdy tylko jego ulubione dania stały na jadłospisie. Na przykład jadał chętnie knedle z kapustą i wędzoną polędwicą oraz francuskim tostem ze śliwkami. Raz zjadł nawet 16 takich tostów naraz.« (cytat wg. F. H. Franken, Choroby wielkich kompozytorów (Die Krankheiten großer Komponisten/Choroby wielkich kompozytorów), Bd. 4. S. 98)

W podeszłym wieku zmanifestował się u Brucknera pewien magiczny tik: liczył on bowiem nieustannie czy to piętra kamienic, stopnie schodów, sztangi poręczy, okna, liście na drzewach. Ponadto lubował się wszelkiego rodzaju okrucieństwami. Przykładowo pragnął zobaczyć zwłoki rozstrzelanego Cesarza Meksyku, Maxymiliana von Habsburga, kiedy w roku 1868 przywieziono je do Wiednia. Często brał udział w procesach sądowych morderców, a nawet pragnął być naocznym świadkiem ich egzekucji.

Mimo, że był dziwakiem, nie był samotnikiem, a - wręcz przeciwnie - łaknął publicznej chwały. Bruckner był przeciwieństwem heroicznego, dążącego ku niezawisłości Beethovena, gardzącego honorami Brahmsa czy rewolucyjnego Wagnera. Jego wielkim celem była akademicka profesura. Cel ten osiągnął dopiero w podeszłym wieku na Uniwersytecie Wiedeńskim. Jego wcześniejsze zabiegi w tym kierunku nie zostały uwieńczone sukcesem (np. na Uniwersytecie Cambridge dwa razy starał się o tytuł doktora honoris causa). Bruckner służalczo kłaniał się przed magnatami i krytykami oraz hołdował pisemnie swemu cesarzowi Franciszkowi-Józefowi w liście, który mógłby pochodzić z XVI, a nie z XIX wieku: »Cudowny obraz Jego Najjaśniejszego Majestatu zawsze mi towarzyszy.«

Tyle na temat jego ludzkich słabości. Mimo to właśnie ten człowiek napisał jedenaście najzarliwszych, najinteligentniejszych i od obcych autorytetów najbardziej niezależnych symfonii wszech czasów. Jak wytłumaczyć tę frapującą rozbieżność?

3. W tym właśnie miejscu Frank Berger rozpoczyna swoje wywody, nie ukrywając, że jest pod mocnym wpływem antropozofa Rudolfa Steinera (1861-1925). Berger przypuszcza, »iż Bruckner tą nierzadko odmawianą mu intelektualność niegdyś posiadał, teraz jednak skrywa się ona w innych obszarach jego duszy. Studiując fugi czy tematy symfoniczne Brucknera, spotyka się na każdym kroku z wysoce rozwiniętą dialektyką i retoryką, co może on sobie tylko w ten sposób wytłumaczyć, że jest to owoc wysoce rozwiniętych umiejętności z jednego wcześniejszego wcielenia.« (»Pnz«, S. 88) Berger nie ogranicza się do ogólnych teorii, lecz postawia mocną tezę, jakoby Bruckner był reinkarnacją Rzymskiego Cesarza Wespazjana (9 – 79 n.E.). Natomiast syn Wespazjana, Tytus (39–81 n.E.) miałby być poprzednim wcieleniem Gustava Mahlera (1860–1911) będącego młodszym wielbicielem Brucknera.

Berger wyznaje, że jego studia zostały zainspirowane przez odkrycie holenderskiego waldorfskiego nauczyciela C. Wichertsa, który w 1983 roku spostrzegł frapujące podobieństwo między zdjęciem Brucknera i marmurowym popiersiem Wespazjana.

Frank Berger przytacza jeszcze więcej zbieżności między Brucknerem i Wespazjanem.

- »Wespazjan miał prawie 60 lat, kiedy jego tytuł cesarski został zatwierdzony przez senat Rzymu. Bruckner natomiast świętował swój tryumfalny pochód jako kompozytor dopiero po swych sześćdziesiątych urodzinach, a mianowicie po premierze jego VII Symfonii pod batutą Artura Nikischa w dniu 30.12.1884 w Lipsku.« (Pnz, S. 55)

– W wieku 42 lat Wespazjan otrzymał tytuł „consul suffectus“, bodaj najwyższą godność (poza cesarstwem), jaką Rzym oferował w czasach cesarstwa. W tymże wieku Bruckner osiągnął swą fazę mistrzowską komponując wówczas swą I Symfonię.

– Wespazjan omal nie stracił życia, kiedy popadł w niełaskę wzgardziwszy cesarską sztuką śpiewu Nerona. Również i Bruckner ledwo uszedł z życiem gdy spalił się „Teatr przy Obwodnicy” (Ringtheater). Obydwaj mieli swego czasu 57 lat.

– »Wespazjan zmarł w wieku 69 lat. W tymże wieku Bruckner przeżył cudem ciężki kryzys zdrowotny, bowiem lekarze spisali go już na straty. Ostatnie dwa lata swego życia Bruckner mało co komponował i był praktycznie nieproduktywny.« (S. 55 ff.)

– Mimo jego dziwactwom współcześni poświadczaali Brucknerowi wygląd godny rzymskiego Cezara, np. jego przenikliwy wzrok oraz jego długi nos. Również jego śmiałość podczas gry na organach porównywana była do odwagi rzymskiego imperatora.

– Muzyka Brucknera jest według Bergera »rzymska«, bowiem »bloki« jego symfonii »ustawione i przeciwstawione są planowo, jak wojska na polu bitewnym wraz z planowanymi odwrotami, fintami oraz tryumfalnym zwycięstwem na końcu.« (S. 42) Jeśli Brahms jest kompozytorem myślącym w płynnych procesach, to Bruckner myśli w formowanych procesach. Kształt, struktura, symetria – to rzymska architektura przeniesiona na pole muzyki.« (S. 48)

– Najważniejszą poszlaką dla swojej tezy, że Bruckner nosił w sobie rzymską karmę, jest dla Bergera silna więź Brucknera z kościołem katolickim. Berger podkreśla, że wiara Brucknera miała „raczej pogańsko-archaiczne cechy“, na przykład „skłonność do typowo rzymskich cech kościoła, tj. uznanie hierarchii, obowiązek posłuszeństwa oraz trwanie w dogmatach. ... Dozgonne dążenie Brucknera za tytułami i dyplomami jest wyrazem jego woli, by samemu podnieść się na wyższy stopień piramidy

hierarchicznej.« (S. 39)

4. Dalsze reinkarnacje

Po Brucknerze Frank Berger zwraca swoją uwagę również na otoczenie mistrza, a w szczególności na Gustawa Mahlera. On bowiem sam nazywał się „adoptowanym wychowankiem” Brucknera. Nic dziwnego, bo Mahler jest – według Bergera – reinkarnacją Tytusa, syna Wespazjana. Fizjonomiczne podobieństwo łączy się z zadziwiającymi zbieżnościami biograficznymi. Wprawdzie Mahler zmarł mając 51 lat, Tytus już w wieku 41 lat. Właśnie w wieku 41 lat Mahler doznał silnego ataku hemoroidalnego, na skutek którego może by i zmarł, gdyby nie poddał się ciężkiej operacji. Wtedy to wymyślił sobie żartobliwy nekrolog: »Gustawa Mahlera trafił w końcu los, na który sobie przez liczne zbrodnie zasłużył.« Tutaj Berger sugeruje, iż jest to podświadoma aluzja Mahlera na masakry wyrządzone przez legiony Tytusa w Judei, a przede wszystkim na zburzenie Jerozolimy w roku 70 n.E.

Berger snuje jeszcze reinkarnacyjne przypuszczenia co do tożsamości młodej żony Mahlera, Almy. Około 1900-nego roku uchodziła ona za najpiękniejszą kobietę Wiednia. Po śmierci Mahlera Alma była przez krótki czas żoną architekta Waltera Gropiusa, potem wyszła za pisarza Franza Werfela. Berger dostrzega w niej żydowską księżniczkę Berenikę (ok. 27-79 n.E.), która również trzykrotnie wychodziła za mąż. W wieku 41 lat Berenika – ponoć również najpiękniejsza kobieta swego czasu – była rzekomo przez pewien czas kochanką o 13 lat młodszego Tytusa, którego później porzuciła.

Ryszard Wagner zaś, będący bodaj najwybitniejszym muzykiem drugiej połowy XIX wieku, jest – według Bergera - wcieleniem Apoloniusza z Tiany. Żył on w pierwszym wieku n.E. i był postacią mocno charyzmatyczną. Ponoć zetknęli się z nim zarówno Wespazjan jak i Tytus, a także brat Tytusa – Domicjan (51–96 n.E.) i byli pod silnym wrażeniem Apoloniusza. Przynajmniej w wypadku Wespazjana było ono na tyle mocne, że przebywając niezwykle długo w Egipcie Wespazjan postanowił wtajemniczyć się w tamtejsze misteria.

Kolejna postać w reinkarnacyjnym puzzle Bergera to Hugo Wolf (1860–1903) – wierny sojusznik Brucknera, dzielący przez pewien czas swój pokój z Gustawem Mahlerem. Wedle Bergera Wolf jest reinkarnacją brata Tytusa – Domicjana, który to

w wieku 44 lat zmarł będąc w stanie umysłowego ociemnienia, tak Hugo Wolf, który zmarł w tym samym wieku.

Arnold Schoenberg (1874–1951) natomiast „odpowiada” rzymsko-żydowskiemu pisarzowi Flawiuszowi Józefowi (37 – po 100 n.E.), który jako żydowski oficer początkowo walczył przeciwko rzymianom, potem jednak stał się przyjacielem domu Flawiuszów. Przyjaźnił się z Wespazjanem, późniejszym cesarzem, jak i z Tytusem, który zburzył Jerozolimę. Analogicznie Schoenberg podziwiał Gustawa Mahlera. Obydwaj – tak Józef Flawiusz jak i Schoenberg – przekraczali granicę między religią Żydów i innymi religiami.

Ryszard Strauss „odpowiada” rzymskiemu wodzu Tyberiusz Juliusz Alexander, pełniący funkcje prefekta i wicekróla Egiptu. On to hołdował dnia 1.7.69 n.E. swojemu dowódcy Wespazjanowi, z Tytusem/Mahlerem łączył go jednak ambiwalentny stosunek przyjaźni i równoczesnej konkurencji.

5. Podkreślenie wszystkich tych biograficznych zbieżności służy Bergerowi do podtrzymania jego głównej muzyczno-historycznej tezy. Otóż muzykę XIX wieku piętnowały dwa rozbieżne nurty: Pierwszy z nich to tzw. „subiektywizm”, którego »istotą jest nadmiar indywidualnej wolności.« (S. 161) Z punktu widzenia Bergera Ryszard Wagner jest czołowym przedstawicielem tego „rzymiaństwa” w muzyce. Innym kierunkiem rozwoju, będącym równocześnie niebezpieczeństwem dla muzyki, jest „przebiecie się racjonalizmu i konstruktywizmu w muzyce, co również zostało spowodowane rzymskimi impulsami. Ten typ muzyki jest szczególnie zdogmatyzowany i zakademizowany w konserwatoriach.« Reprezentantem tejże tendencji jest nauczyciel teorii muzyki Brucknera i Franza Schuberta, Szymon Sechter. »Bruckner zetknął się z obiema aspektami i wyniósł się ponad nie: Mimo najsroższemu podporządkowaniu się regułom Sechtera nie stał się suchym akademikiem i choć wsysał w siebie głęboko muzykę Wagnera nie stał się fanatykiem ekspresjonizmu.« (S.161)

Bruckner jest więc elementem łączącym pierwszą i drugą wiedeńską szkołę. Zarówno jemu jak i Mahlerowi zawdzięczamy „uduchowienie muzyki”. »Owe uduchowienie zaś jest antidotum przeciw powstającej w XX wieku komercyjnej kulturze muzycznej z jej trywializacją oraz intelektualizacją.« (S. 161) W tym punkcie

ma Berger na myśli »muzykę filmową i salonową« oraz neoklasycyzm w muzyce. Ten przez Brucknera i Mahlera zainicjowany tzw. „średni nurt“ płynie przez uczniów Schoenberga, Berga i Webera dalej »i popada dopiero po Drugiej Wojnie Światowej przez „serializm” w przejściowy kryzys. « (S. 160)

6. Od Roma do Amor

Wniosek Bergera brzmi tak, że Bruckner jest karmicznym spadkobiercą Rzymu, co umożliwia mu ominięcie niebezpieczeństw skrajności. Jego „rzymskość” nosi odwrotny znak - stąd też wywodzi się tytuł książki „Pod nowymi znakami”. Ta dusza, której jednym wcieleniem jest „Wespazjan”, innym razem zaś „Anton Bruckner”, musi pokutować za okrucieństwa i samolubstwo swych przeszłych reinkarnacji, aby oczyścić swą karmę przez schrystianizowanie przedchrześcijańskich impulsów misteryjnych. »Tym to sposobem dochodzi do przemiany starorzymskich impulsów Marsa w impulsy miłosne i uzdrowicielskie.« Krótko mówiąc: Dusze Brucknera, Mahlera oraz Schoenberga przechodzą w przeciągu 2000 lat »swą drogę od Rzymu (lat: Roma) do Amora« (S.23)

Frank Berger kończy swą książkę stwierdzeniem: »Nieustannie prześladowała mnie świadomość, że mamy tu do czynienia z żywymi indywiduami, które czują się dotknięte tym, co o nich myślimy i w jakich zamiarach z nimi obcujemy.« (S.164) Jego książka jest szalona, odważna, ale pozostaje duże pytanie, czy to jedna wielka ściema czy niezwykła intuicja.

Konsultacja językowa: Andreas Drahs